POLSKI CZERWONY KRZYŻ

WYDAWNICTWO
WARSZAWSKIEGO OKRĘGU-ODDZIAŁU
POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA.

Nr. 8. CENA 1 ZŁ. ROK II.

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

№ 8. [1] Warszawa — Styczeń 1926 r. Rok II.

Polski Czerwony Krzyż

miesięcznik
Organ Warszawskiego Okręgu-Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża
pod naczelną redakcją **Anny Roszkowskiej,**
Przewodniczącej Warszawskiej Komisji Oddziałowej Kół Mł. P. C. K.

Warszawa, Mazowiecka 9 m. 7, tel. 302-96.
Konto czekowe w P. K. O. Warsz. № 10540.
Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Poprawiać zdrowie — Zapobiegać chorobom — Łagodzić cierpienia — to zadania Czerwonego Krzyża podczas wojny i w czasie pokoju.

WSZYSTKIM P.T. PRENUMERATOROM, PRZYJACIOŁOM I CZŁONKOM POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA SERDECZNE ŻYCZENIA NOWOROCZNE PRZESYŁA

REDAKCJA MIESIĘCZNIKA

„POLSKI CZERWONY KRZYŻ”.

ANNA ROSZKOWSKA.

INTER ARMA CARITAS.

Z Nowym Rokiem przebiegamy myślą rok ubiegły, by sobie zdać sprawę z postępu, który zdołaliśmy osiągnąć w naszej pracy, i przekonać się, czy jej kierunek i wykonanie odpowiedziały naszym zamierzeniom.

Praca Czerwonokrzyska, odkąd wróciły mniej więcej normalne warunki życia, t. j. z ukończeniem okresu wojennego, nie może i niepowinna być likwidowana, w oczekiwaniu nowej zawieruchy dziejowej. Zmienia jedynie charakter i tło działania, zawsze mając na celu trzy zasady: ulżyć cierpieniu, pocieszać nieszczęśliwych, zapobiegać chorobie. Wprowadzenie w czyn tych zasad w czasie pokoju nietylko nie wyklucza gotowości do stawienia czoła w razie wybuchu wojny i niezliczonych nieszczęść przez nią spowodowanych, lecz przeciwnie: Czerwony Krzyż nie tracąc z oczu możliwości wojny, dla której został stworzony, w czasie pokojowym, łącząc i skupiając w koło swego godła liczne grono ludzi dobrej woli, powołanych przezeń do pełnienia pracy społecznej i czynów miłosierdzia, tworząc i kształcąc kadry sanitarne, zyskując poparcie i uznanie szerokich mas społeczeństwa — najskuteczniej przygotowuje się do wykonania ciężkich zadań podczas wojny, wymagających olbrzymiego nakładu pracy i licznego, a zespolonego ideą zastępu pracowników. Wrazie wybuchu wojny za późno byłoby o tem myśleć.

Oddział - Okręg Warszawski takie właśnie cele spełnić postanowił w ciągu ubiegłego roku.

Czy osiągnął rezultat swych zamierzeń?

Śmiało możemy, bez żadnego samochwalstwa odpowiedzieć na to pytanie twierdząco. W granicach możliwości w ubiegłym roku Warszawski Oddział - Okręg spełnił swoje zadanie.

Wzorując się na działalności Czerwonych Krzyży zagranicą, wśród innych społeczeństw, gdzie instytucja ta w lot chwyta każdą aktualną bolączkę społeczną, klęskę, czy katastrofę — nasz Oddział - Okręg zaopiekował się bezdomnymi, stwarzając dla nich możliwe schronienie — bo wszakże bezdomność jest katastrofą dla każdej rodziny, zarówno na wyższym, czy niższym szczeblu społecznym i to katastrofą zarówno materjalną, jak moralną, poniekąd gorszą, jak trzęsienie ziemi, czy powódź, bo trwającą długo — prawdopodobnie parę lub kilka lat. — Podczas

klęsk powodzi, nasz Oddział przyniósł skuteczną pomoc poszkodowanym.

W szpitalach wojskowych Warszawy utrzymać zdołał, pomimo b. ciężkich warunków — referat oświatowy dla chorych żołnierzy i inwalidów. Grono ideowych i ofiarnych sióstr oświatowych pracuje tam z poświęceniem i nietylko niesie oświatę choremu żołnierzowi i kulturalną rozrywkę, ale chroni go od złych i demoralizujących wpływów.

Wreszcie w celu związania z ideą Czerwonokrzyską grona lekarzy warszawskich, a także niesienia pomocy sanitarnej niezamożnym, Oddział - Okręg Warszawski stwarza wzorową lecznicę i tak wszechstronnie kieruje tą pracą, że wieczorowe godziny, gdy już ustaje przyjmowanie chorych — zużywa na kursy sanitarne, celem wykształcenia wykwalifikowanego personelu pielęgniarek dla stworzenia rezerw sanitarnych. W związku z pracą lecznicy obecnie powstaje „Pogotowie położnicze lecznicy Cz. Krz.“.

W Okręgu, dzięki specjalnej instruktorce, objeżdżającej Oddziały prowincjonalne, stworzoną została praca intensywna w kierunku kursów przeciwgazowych i przygotowania wozów sanitarnych.

Komisja Oddziałowa Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża w roku ubiegłym znacznie pogłębiła i usystematyzowała swoją pracę, kształcąc w czynach społecznych liczny zastęp młodzieży, skupiającej się dokoła wzniosłego hasła „Miłuj bliźniego“.

Tak więc, praca Czerwonokrzyska nietylko nie cofnęła się, lecz w ubiegłym roku znaczny zrobiła postęp. A najlepszym tego dowodem jest, że pomimo różnych napaści, dyktowanych zresztą czysto osobistemi pobudkami, niemającemi nic wspólnego z ideą — placówka nasza uznanie ma w społeczeństwie, w tych zwłaszcza jego odłamach, które bezinteresownie i ze zrozumieniem patrzą na jej wysiłki.

Zapewne — w wykonywaniu każdej pracy nieuniknione są pomyłki, czy błędy, ale trzeba o jednem pamiętać: ten tylko nie robi pomyłek, czy błędów, kto wogóle nic nie robi, lecz karmi się egoizmem i tuczy się na obojętności.

Do takiej dosponałości nikt z obecnych pracowników Oddziału - Okręgu nie dąży.

Istnieje piękna maksyma, stosowana do Czerwonych Krzyży całego świata podczas wojny „Inter arma caritas“. Tam, gdzie lśni szkarłat Czerwonego Krzyża — strzelać nie wolno. Bo Krzyż — to godło Chrystusowej Miłości, a czerwona Jego barwa — to krew, przelana dla najszczytniejszych uczuć miłości Ojczyzny, w Jej obronie. A więc świętą jest

sprawa, której służy Czerwony Krzyż. Trzeba ją ukochać całą pełnią serca, a kto jej służy, musi służyć wiernie i wytrwale, nie uważając ani na trudy, ani na krytykę, ani na żadną możliwą insynuację.

Tak służył idei Czerwonokrzyskiej w roku ubiegłym Zarząd Okręgu - Oddziału, mając na swym sztandarze zasadę: „ci, którzy miłują — tym, którzy cierpią“, nie zraziły go przeszkody różnej natury, to też z otuchą patrzy w przyszłość, bo to, co stworzył przez ubiegły rok — nie zginie, jak nie może zginąć żaden pożyteczny czyn, pełniony ze świadomością dobra Ojczyzny i współbraci ku podniesieniu idei Polskiego Czerwonego Krzyża.

SABINA WASILEWSKA.

O PRACY SPOŁECZNEJ.

„Działalność, która wciąga całe masy do udziału w życiu społecznem jest najlepszym wykładnikiem stosunku warstw przodujących — do narodu“.

(„O pracy społecznej“, dzieło zbiorowe, Warszawa, 1918).

Praca społeczna, podjęta przez całe społeczeństwo, ma na celu dobro i siłę moralną w jednej akcji — idace ławą w jednym kierunku — cel jeden mając, tworzy siłę całości z jednostek złożoną.

Szczęśliwość społeczeństwa wynika z użyteczności wszystkich mieszkańców jego. Dlatego więc wszyscy powinni być świadomi swojego związku z całością i roli swej w całości. Uświadomienie mas o wartości jednostki w społeczeństwie, o jej celach, zadaniach i obowiązkach — to pierwszy warunek przygotowania do pracy społecznej.

Jednostka świadoma, nietylko sama iść będzie w danym kierunku, lecz inne pociągnie do zespołu w pracy. Jednostki złączone wspólną pracą społeczną, wytworzą i wywalczą dobrobyt i szczęśliwość swej Ojczyzny i tem samem sobie.

Rozkwit państwa przez siły społeczeństwa w jedności i zespoleniu, to dobro dla jednostek, życia i dobrobytu. Praca społeczna, to szerokie pojęcie zdrowo wychowanego i indywidualnie rozwiniętego społeczeństwa. Gdzie jednostka myśli i czuje jak cała masa, gdzie jednostka każda jest odzwierciedleniem marzeń i dążeń całości, gdzie każde drgnienie narodu oddźwięk w jednostce znajdzie, gdzie warstwy przodujące

uwypuklają stosunek swój do narodu, podnosząc go z nizin, wskazując obowiązek i cel.

Jak armja jest obroną granic państwa — tak akcja społeczna silna i jednolita, która łączy społeczeństwo całe bez różniczkowań i podziałów — wykazują powagę i potęgę tegoż.

Każdy naród, każde państwo ma swoje zadania i dążenia, lecz cel jeden — dobro Ojczyzny! W Anglji — zdrowo wychowane i indywidualnie rozwinięte społeczeństwo — to cel i zadanie społeczne.

W Niemczech zmechanizowanie jednostek w masę przez wychowanie w poczuciu ślepego posłuszeństwa i podporządkowanie się prawu.

Miłość Ojczyzny — anglik przejawia dumą, że jest synem swej Ojczyzny. Zahartowany od dzieciństwa do walki z żywiołem, wyrabia w sobie samodzielność, indywidualność i hart do zwalczania przeciwności. Wrogów Ojczyzny ujarzmia i sobie podporządkować się stara.

Inaczej Niemiec — który w Ojczyźnie swej rozpiera się butnie i dąży do zmechanizowania jednostek i podporządkowania, jako siły jednolitej fizycznej — nie indywidualnej.

U nas praca społeczna nie mogła się ujednostajnić. Brak wychowania narodowego od czasu Wazów, obce wpływy i prądy, skaziły kierunek. Bogata puścizna Komisji Edukacyjnej niewyzyskana, — 130 lat niewoli czynu wzbraniały. Dziś brak nam złączenia i jedności, bo wychowanie narodowe, w skutej kajdanami niewoli Ojczyźnie, dostępu nie miało. Ducha narodu podtrzymywała tradycja dziadów naszych przez ruchy wolnościowe, które nietylko wyzwolenie Ojczyzny miały na celu. Złączyć i zjednoczyć całe społeczeństwo może tylko wychowanie w pojęciu dążeń i pragnień danego narodu.

Praca społeczna u nas wysiłku wielkiego wymaga. Oddanie się nie jednostek, a całego społeczeństwa. Powiedzieć sobie musimy, że praca codzienna, dla naszej egzystencji konieczna, — to dopiero połowa obowiązku; druga zaś połowa— to praca dla społeczeństwa a temsamem i dla nas. Jeżeli akcja nasza wspólna ulży niedoli, podniesie ogólną zdrowotność, nauczy i przyzwyczai do pracy wydajnej, podniesie oświatę — zdobędzie przez to zastępy, które siłę Ojczyzny naszej i Jej tężyznę na własnych barkach nieść będą.

Rozbieżną dziś pracę społeczną bez jednolitego dążenia, uporządkować musimy i zjednoczeni jedną ideą, po jednej i tej samej wytycznej kroczyć, nie zrażając się przeciwnościami i na honory i splendor nie licząc. Przedewszystkiem wciągnąć, a wprost zniewolić trzeba większą masę społeczeństwa do współpracy. Dziś przy pracy społecznej spotyka się, nieo-

mal na każdym kroku, jedne i te same osoby, przeładowane pracą, przy niezliczonych placówkach, które w imię obowiązków pojętych, do pracy tej stanęły. Aby czynem dowieść miłości Ojczyzny, nie bacząc na siły i nerwy swe targane, nad możność swą pracują, a nie podpartych pomocą — zawcześnie śmierć zabiera.

Sił i rąk całego społeczeństwa do pracy tej trzeba. Wysiłek wielki uczynić trzeba — lecz do rydwanu tego wszyscy wprządz się musimy.

Zazwyczaj ci, którzy zmuszeni są ciężko na kawałek powszedniego chleba pracować — najdzielniej pracują społecznie. Bo pracując na siebie, poznają i oceniają wartość pracy dla ogółu. A tak wiele jest jednostek u nas uchylających się od spełnienia tego koniecznego obowiązku. Pomimo wszelkich warunków i możliwości, w których je życie pozstawiło, by z poświęceniem choćby 2 — 3-ch godzin dziennie dług ten społeczeństwu spłacić, bez szkody dla swoich najbliższych i otoczenia.

Organizujące się państwo nasze, ciężki kryzys przechodzi — jeśli praca społeczna złączy nas, wciągnie wszystkich i do apelu całe społeczeństwo stanie ze zrozumieniem nie dorywczej, a ciągłej, lecz nie nadmiernej nad siły swe pracy, gdzie jednostki przeciążone nie będą, bo siłę znajdą w pomocy i wykonaniu zespołu — wówczas zniknie podział pracujących i krytykujących, wzrośnie samokrytycyzm — najpierw sami siebie i czyny analizować będziemy i ulepszać, aby ogólnie utartą drogą doświadczenia i pełnej świadomości, nie popełniając błędów, do celu zmierzać, boć to praca dla Niej, dla Ojczyzny naszej i dla nas samych.

Wtedy śmiało możemy prostować linję dążeń, wypowiadać się, bo to już będzie siłą doświadczenia i przeżyć pracy żmudnej, w której chrzest otrzymamy i poznanie błędów, temsamem pozwoli nam ich unikać.

Uczmy się zatem sami, abyśmy uczyć mogli — czyn dobry zawsze własnym przykładem poparty być musi.

Poświęcenie nowych baraków P. C. K. na Żoliborzu.

W dniu 20 grudnia 1925 roku odbyło się poświęcenie 10-ciu nowowybudowanych baraków w kolonji bezdomnych na Żoliborzu, prowadzonej przez Warszawski Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża. Uroczystość ta poprzedzona została nabożeństwem w kościele PP. Wizytek przy udziale Zarządu

P. C. K., przedstawicieli Rządu, Magistratu i licznych organizacyj społecznych.

Po skończonem nabożeństwie udano się do kolonji bezdomnych na Żoliborzu, gdzie aktu poświęcenia dokonał ks. Kernstejn, poczem do zebranych w świetlicy schroniska inwalidów przemówił Prezes Warszawskiego Okręgu Oddziału P. C. K. p. Jan Meissner, podkreślając znaczenie tego doniosłego dla bezdomnej ludności stolicy — aktu i wzywając obecnych do poparcia dalszych zamierzeń Czerwonego Krzyża w akcji pomocy bezdomnym. Z kolei przemawiali: Prezes Komitetu Okręgu — Płk. Łubieński, p. Łopatto, reprezentując Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Naczelnik Wydziału XVII Magistratu — p. Dobraczyński, zaznaczając, że ani Rząd ,ani Magistrat bez pomocy Czerwonego Krzyża — nie mogliby dokonać tak wielkiego dzieła. Uroczystość zakończono zdjęciami fotograficznemi.

Baraki dla bezdomnych na Żaliborzu, prowadzone przez Warsz. Oddz. P. C. K.



Dziesięć nowych takich baraków dało bezdomnym dach nad głową.

Nowopoświęcone drewniane baraki wybudowane zostały według jednego systemu. Każdy barak posiada 14 widnych, ciepłych pokoików, w których zamieszkują oddzielne rodziny. Dawny, praktykowany na Żoliborzu system koszarowego rozlokowania tych nieszczęśliwych przeszedł już do historii, to też na twarzach nowych lokatorów tych baraków maluje się nieopisana radość — oczekiwania ich przeszły najśmielsze ma-



Miejsce dawnych namiotów dla bezdomnych zajęły ciepłe baraki.

rzenia. Z ponurych i zimnych blaszanek, w których gnieździli się po kilkanaście rodzin w każdej, dziś ludzie ci mają, aczkolwiek małe, lecz schludne, ciepłe pokoiki własne. Niezapomniano również o opiece lekarskiej. W jednym z baraków funkcjonuje obszerne ambulatorjum, zaopatrzone w najnowsze środki lekarskie. Pomocy lekarskiej bezdomnym udzielają stały lekarz i felczer. O pożytku, jaki placówka ta przynosi bezdomnym, najlepiej świadczą cyfry: w ciągu ostatnich trzech miesięcy udzielono 1274 porad lekarskich, wydano przeszło 700 lekarstw.

Jest czynną również Sekcja odżywiania dzieci i przeszło 500 młodocianych bezdomnych, poza nauką i opieką szkolną — otrzymuje obfite śniadania w postaci kakao, zup i t. p.

Jest jeszcze wiele do zrobienia, jednak można bez przesady stwierdzić, że ludzie w tych okrzyczanych „barakach dla bezdomnych", mieszkają w warunkach o wiele znośniejszych pod względem higienicznym, niż 50 proc. ludności naszych wsi i miasteczek. H. S.

SPRAWOZDANIE

z działalności Warszawskiego Okręgu-Oddziału Polsk. Czerw. Krzyża za czas od 28 października do 20 grudnia 1925 roku.

Zarząd Warszawskiego Okręgu-Oddziału P. C. K. prowadzi następujące placówki:

1) Komitet Opieki nad Oświatą w szpitalach wojskowych;
2) Komisję Oddziałową Warszawskich Kół Młodzieży;
3) Stację Sanitarną w Nieporęciu;
4) Lecznicę w Warszawie;
5) Komitet Opieki nad Bezdomnymi;
6) Pomoc Inwalidom;
7) Komisję Mobilizacyjną;
8) Hurtownię Tytuniową;
9) Kooperatywę Mieszkaniową Bezdomnych;
10) Wydawnictwa;
11) Kursy Sanitarne;
12) 25 Oddziałów na prowincji, należących do Okręgu Warszawskiego.

Zarząd Okręgu Oddziału w okresie sprawozdawczym odbył 8 posiedzeń. Średnio na posiedzeniach Zarządu było członków 10-ciu.

Biuro przyjęło pism i różnej korespondencji 488, wysłało 1769.

I. KOMITET OPIEKI NAD OŚWIATĄ W SZPITALACH WOJSKOWYCH.

Komitet urządził w dniu 11 i 12 listopada r. b. imprezy p. n. „Czarna Kawa" i osiągnął czystego zysku zł. 348,31.

Obecnie Komitet zabiega o ofiary w naturze na „Gwiazdkę" dla chorych żołnierzy w szpitalach wojskowych.

II. KOMISJA ODDZIAŁOWA WARSZAWSKICH KÓŁ MŁODZIEŻY.

Komisja odbyła w tym okresie jedno posiedzenie. W dniach 20 i 21 listopada odbyła sie kwesta uliczna i w lokalach zamkniętych, lotne koncerty oraz sprzedaż nalepek.

Dochód brutto z kwesty ulicznej i w lokalach zamkniętych, lotnych koncertów	zł.	3.347,27
Dochód brutto ze sprzedaży nalepek	„	1.780,50
Ogólny dochód brutto	zł.	5.127,77
Rozchód na wydatki organizacyjne i prowizję	„	1.725,55
Dochód netto	zł.	3.402,22



Paczki przygotowane dla żołnierzy na „Gwiazdkę" przez Warsz. Oddz. P. C. K.

W dniach 22, 23 i 24 listopada zorganizowana była wystawa prac Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża w wypożyczonej bezinteresownie sali Koła Ziemianek — Marszałkowska 149. Zgromadzonych było eksponatów 1200, ilustrujących działalność Kół Czerwonokrzyskich. Dobrze zareklamowana przez afisze, wzmianki w prasie, zawiadomienia do szkół, zaproszenia do poszczególnych osób, wywołała ogromne zainteresowanie. Ogółem wystawę odwiedziło około 4.000 osób, w tem około 3.500 młodzieży.

W okresie przedświątecznym Komisja wysiłki swe kieruje w celu dopomożenia Kołom w urządzeniu „Gwiazdki" dla biednej dziatwy. Rozdano dotychczas paczek gwiazdkowych, amerykańskich 289 sztuk. Odzieży 178 sztuk, słodyczy 4 kgl.

DZIAŁ WYDAWNICZY: Wydano Nr. 6—7 miesięcznika „Czyn Młodzieży“, w objętości 2 i pół arkusza, w nakładzie 2.000 egzemplarzy.

Wydano 6—7 numer „Polski Czerwony Krzyż“ (który został przekazany do działy wydawniczego Komisji), w objętości 3 arkuszy, w nakładzie 2.000 egzemplarzy.

Wykończono 6 arkuszy rocznika Komisji p. t. „Rok Czynu Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża“.

W biurze Komisji otrzymano listów treści różnej 61 — wysłano 1.136.

Prowadzono 8 działów pracy w Kołach.

K O Ł A.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY: Ilość Kół — 45. W każdym Kole przeciętnie 70 członków.

DZIAŁ RĘKODZIELNICZY: Oprócz wymienionych w poprzedniem sprawozdaniu warsztatów, Komisja zakupiła z funduszów, osiągniętych z kwesty, jedną maszynę do szycia, którą wypożyczyła Kołu Nr. 48. Uszyto odzieży sztuk 101. Wydano do uszycia materjałów mtr. 92.

DZIAŁ ARTYSTYCZNO-LITERACKI: Zorganizowano przedstawień, wieczorów bajek — 8. Koła brały udział w wystawie prac Kół Mł. P.C.K. w listopadzie. Wysłano zagranicę albumów 7. Otrzymano z zagranicy 3 albumy.

DZIAŁ SAMOPOMOCY I PRACY SPOŁECZNEJ: Dotychczas 21 Kół urządza „Gwiazdkę“ dla najbiedniejszych.

W Kole Nr. 12 odbyło się otwarcie świetlicy (druga w tym roku). Staraniem Komisji w dniu 20 listopada 1925 r. odbył się odczyt na temat „Czerwony Krzyż Młodzieży“.

PLANY NA OKRES DALSZY:

1. Zwołanie zebrania delegatów Kół w celu złożenia przez nich sprawozdań z okresu świątecznego.
2. Zorganizowanie czytelni w Komisji.
3. Zorganizowanie Kursu Sanitarnego dla starszej młodzieży szkół średnich.

III. LECZNICA P. C. K.

Dnia 29 listopada 1925 r. odbyło się poświęcenie i otwarcie Lecznicy Czerwonego Krzyża przy ul. Marszałkowskiej Nr. 63 (wejście od ulicy Pięknej Nr. 27).

Spóźnienie dnia otwarcia wywołane zostało sprzeciwem Dyrekcji Zdrowia przy Komisarjacie Rządu, ze względu na istniejącą w tymże domu pensję p. Sierpińskiej. Wobec powyższego Zarząd P. C. K. zmuszony był zakupić okno od właściciela piekarni przy ul. Pięknej, ażeby przez nie

urządzić specjalne wejście do Lecznicy od ul. Pięknej. Prace te zajęły około 2-ch tygodni czasu. Lecznica przyjmuje chorych we wszystkich specjalnościach, stosownie do tego urządzone są dotychczas gabinety: wewnętrzny, chirurgiczny i ginekologiczny (niekompletny), choroby uszu, gardła i nosa, chorób ocznych, wenerycznych i skórnych, dentystyczny, chorób dziecięcych i laboratorjum analityczne. Gabinet fizykoterapji dotychczas nie jest uruchomiony z powodu niedostatecznych aparatów.

W powyższych gabinetach w różnych godzinach od 9-ej rano do 7-ej wieczorem — przyjmuje 32 lekarzy specjalistów.

Frekwencja chorych w lecznicy od pierwszych dni otwarcia jest następująca:

1 dnia	7 chorych		10 dnia 6 chorych
2 dnia	4 chorych		11 dnia 7 chorych
3 dnia	7 chorych		12 dnia 11 chorych
4 dnia	4 chorych		14 dnia 16 chorych
5 dnia	6 chorych		15 dnia 8 chorych
7 dnia	8 chorych	2 bezpłatnie	16 dnia 19 chorych
9 dnia	13 chorych		17 dnia 8 chorych

Dochód Lecznicy za cały czas ubiegły był 455 złotych.

IV. KOMITET OPIEKI NAD BEZDOMNYMI.

W okresie sprawozdawczym Komitet Opieki nad Bezdomnymi udzielił schroniska 135 osobom.

Przy Komitecie istniały 3 sekcje: budowlano-administracyjna, sanitarna i opieki społecznej. W chwili obecnej Komitet dysponuje 39 budynkami — barakami, w których zamieszuje 2.136 osób, w tej liczbie 745 mężczyzn, 757 kobiet, 634 dzieci do lat 14, z liczby 634 dzieci, korzysta z nauki szkolnej 315.

Opieki lekarskiej udziela mieszkańcom baraków 2-ch lekarzy i felczer w 3-ch ambulatorjach: na Żoliborzu, Powązkach i Woli.

Ogółem udzielono przez lekarzy i felczera porad 2.228, wydano lekarstw z miejscowego ambulatorjum 1.524, recept do Kasy Chorych wydano 273, szczepień ochronnych 223. Odesłano do szpitali 68 osób.

O dobrym stanie sanitarnym baraków świadczy choćby to, że ostatni wypadek zakaźnej choroby (szkarlatyna) miał miejsce w dniu 1.X. 1925 r.

Niezależnie od bezpłatnej nauki i opieki, 326 dzieci korzystają z dożywiania. Wydano w okresie sprawozdawczym 26.080 gorących porcyj, w postaci kakao, mleka i zup.

Sekcja Rozdawnicza odzieży okazała pomoc 121 osobom, wydając 571 sztuk odzieży, ubrania i obuwia.

Cały wysiłek sekcji budowlano-administracyjnej był skierowany w celu usunięcia namiotów i blaszanek. Wysiłki te zostału uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż 18 namiotów i 9 blaszanek zostały nazawsze zli-

kwidowane. Z przeprowadzonych robót budowlanych należy wymienić wybudowanie w barakach wolskich świetlicy i pralni.

Na skutek poczynionych starań w Generalnej Dyrekcji Zdrowia, uzyskano 3 stare szopy, które po gruntownym remoncie, jak postawieniu pieców, ułożenie podłóg, wybudowanie kominów, urządzenie podwójnych ścian, zasypanie torfem sufitów — zostały przerobione na ciepłe mieszkania. W barakach tych znalazło schronienie 67 rodzin bezdomnych.

V. POMOC INWALIDOM.

Inwalidzi zamieszkali w barakach na Żoliborzu w liczbie 43-ch, otrzymali po 2 prześcieradła i 2 koce każdy, węgiel i światło na zimę.

VI. KOMISJA MOBILIZACYJNA.

Plan: Fundowanie wozów sanitarnych, organizowanie kursów sanitarnych, lecznic.

VII. WYDAWNICTWA.

Sprawozdanie z wydawnictwa miesięcznika „Polski Czerwony Krzyż" i „Czyn Młodzieży" zamieszczono pod punktem Nr. 2 (Komisja Oddziałowa Kół Młodzieży P. C. K.).

Kalendarz P. C. K. na rok 1926, wobec sytuacji walutowej, podniesienia cen na papier i różnych przyczyn, niezależnych od wydawcy — wyjdzie z pewnem opóźnieniem, a mianowicie w pierwszej połowie stycznia 1926 roku.

VIII. KURSY SANITARNE P. C. K.

Kursy sanitarne dla sióstr rezerwy Czerwonego Krzyża w Warszawie otwarte zostały dnia 16 listopada 1925 roku w lokalu Lecznicy przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 63.

Z pośród licznego grona kandydatek Komisja Kwalifikacyjna przyjęła 47 słuchaczek.

Kurs składa się z 3-ch semestrów: teoretycznego i praktycznego, każdy po 6 tygodni.

Program obejmuje całokształt wiedzy sanitarnej w zakresie działalności siostry miłosierdzia czasu wojennego.

Udział w wykładach łaskawie przyjęli:

Ks. Kapelan Wojtczak — etyka ogólna;
p. Idzikowska Wanda — regulaminy;
p. Suffczyńska — pielęgniarstwo;
p. Dr. med. Gen. Horodyński — chirurgja;
Dr. Kobyliński Chwal. — desmurgja;

Dr. Jasielewicz — anatomja i fizjologja;
Dr. M. Roszkowski — choroby zakaźne i dezynfekcja;
Kpt. Raszek — terenoznawstwo;
Płk. Dr. Łubieński — wiadomość o życiu wewnętrznem wojska i o organizacji wojska;
Płk. Sawczyński — higjena;
Płk. Rażniewski — pospodarstwo szpitalne;
p. Kurkowska — farmacja;
Dr. J. Ślaski — ratownictwo wewnętrzne;
Dr. Wagner — choroby wewnętrzne.

Obronę przeciwgazową prowadzi Dr. Martynowicz.

Kierownictwo kursów należy do p. Wasilewskiej i D-ra Ślaskiego.

IX. OKRĘG WARSZAWSKI P. C. K.

CIECHANÓW: 13.XII. i 14.XII. 1925 r.

Oddział niezorganizowany. Na zebraniu powołano Komitet, celem propagandy i zwołania licznego zebrania zaraz po Nowym Roku, na które mam przyjechać, referować i wówczas przeprowadzić wybory.

Komitet: p. Rejent Skroboński, Ks. Pref. Pęski, Dyr. Gimn. Zawadzki, p. Syski.

PRZASNYSZ: 15 — 16.XII. 1925 r.

Zebranie odbyło się u p. rejenta Kołtuńskiego. Wobec wyjaśnienia, że po dawnym Czerwonym Krzyżu pozostała jedna członkini Zarządu, u której były dowody, oraz kwitarjusze, na zebraniu tem dokooptowano Zarząd i powołano Oddział do czynności.

Do Zarządu weszli: p. rejent Kołtoński — prezes, Dr. Witwiński i ks. kan. Piekut — wiceprezesi, p. Wiecińska i p. Kowalkowska — skarbnicy, p. Grott i D-rowa Witwińska — sekretarze.

MAKÓW: 17.XII. 1925 r.

Oddział czynny — w miarę potrzeb lokalnych udzielano pomoc. Brak było wytycznej linji działalności.

Wóz będzie ufundowany i odbędą się kursy: sanitarne, oraz obrony przeciwgazowej w styczniu 1926 roku.

Prezes — Ks. Prałat Michnikowski, wiceprezes — p. rejent Ludwik Augustowicz, skarbnik i sekretarz — p. Truszkowski — bardzo dzielny i zasłużony, oddany P. C. K.

PUŁTUSK: 18.XII. 1925 r.

Oddział czynny — brak linji wytycznej celu i dążenia. Wóz będzie w styczniu 1926 r. i kursy sanitarne i obrony przeciwgazowej.

Zarząd: prezes p. Kazimierz Morawski, starosta, wiceprezes Ks. Pref. Bruzdewicz, sekretarz p. Sikorski Czesław, skarbnik p. Brzosko Zygmunt.

Delegatka do Warszawy p. Szmidtowa.

KURSY SANITARNE POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA.

sióstr miłosierdzia czasu wojennego.

Warszawski Okręg Polskiego Czerwonego Krzyża uruchomił Kursa Sanitarne, celem tworzenia rezerw sióstr miłodzierdzia czasu wojennego. Kurs składa się z 2-ch semestrów: teoretycznego i praktycznego. Teorja trwa 8 tygodni, poczem słuchaczki przychodzą na praktykę do szpitali wojskowych, zakładów dezynfekcyjnych i t. p. Po złożeniu odpowiedniego egzaminu z przesłuchanych przedmiotów przed Komisją egzaminacyjną i po odbyciu obowiązkowej praktyki, słuchaczki otrzymują zaświadczenie i zostają zapisane do rezerwy sióstr miłosierdzia Czerwonego Krzyża. W najbliższej przyszłości zamierzone jest uruchomienie kursów dla dezynfektorów czasu wojennego, oraz dla funkcjonarjuszy przeciwgazowych. Zapisy na kurs powyższy już są przyjmowane w lokalu Lecznicy P. C. K. przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 63.

OD LECZNICY POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA.

Nowa placówka.

Zarząd Lecznicy Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie (Marszałkowska 63, telef. 59-77), przystępuje do uruchomienia nowej placówki sanitarnej przy swojej Lecznicy, w postaci Pogotowia akuszeryjno-chirurgicznego, ze stałym dyżurem specjalistów lekarzy w Lecznicy w dzień i w nocy. Na wezwanie ustne, czy telefonicznie do nagłego wypadku, z Lecznicy wyrusza niezwłocznie Pogotowie — karetka samochodową z lekarzem i nielęgniarką—respective akuszerka i po okazaniu niezbędnej pomocy lekarskiej na miejscu, lokuje pacjentkę w jednym ze szpitali respective zakładów położniczych stolicy. Pogotowie wyjeżdżać będzie do wszelkich nieszczęśliwych wypadków, jako to: postrzały, złamania kończyn, potłuczenia, krwotoki, poronienia i t. p.

Oprócz powyższego, posterunek przyjmować będzie do zbadania krew na Wassermana, oraz pokarm matek, przyczem poleca wykwalifikowane pielęgniarki, masażystki i akuszerki do przeprowadzania połogu.

Dr. med. J. Ślaski
Szef sanitarny P.C.K.

„GWIAZDKA"

DLA DZIECI BEZDOMNYCH.

Trzeciego dnia świąt Bożego Narodzenia, staraniem Zarządu Warszawskiego Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża, urządzony został obchód świąteczny dla dzieci bezdomnych z ochronki na Powązkach.

Po południu dzieci odegrały „Jasełki" w sali, łaskawie w pożyczonej przez zarząd Hotelu Emigracyjnego, poczem powróciły do swej ochronki, gdzie już oczekiwała skromna, ale smaczna wieczerza. Po wieczerzy dzieci bawiły się wesoło wkoło wspaniałej choinki, bardzo barwnie udekorowanej. Ochoczą zabawę dzieci zakończyło rozdanie im po woreczku słodyczy i po małym upominku przez Koła Warsz. Mł. Polsk. Czerw. Krzyża, przytem, zawdzięczając ofiarności publicznej, słodycze uzyskane przez Warsz. Komisję Oddz. Kół Mł. P.C.K., oraz książeczki, zaofiarowane przez Macierz Skolną, rozdano nietylko dzieciom z ochronki (w liczbie 65) lecz później i wszystkim wogóle dzieciom z baraków powązkowskich (w liczbie 112, ogółem z ochroną 177). Te drobne prezenty zostały później uzupełnione przez rozdanie dzieciom odzieży, która również częściowo była ofiarowaną przez Koła Warsz. Mł. Cz. Krz.

Na Trzech Króli na zaproszenie zarządu Hotelu Emigracyjnego, dzieci z ochronki powtórnie odegrałki „Jasełki" na zabawie dla biednych dzieci, urządzanej przez Emigracyjne Towarzystwo.

Wobec znacznej odległości baraków powązkowskich od miasta, byłoby niezbędnem urządzenie na miejscu przy ochronce baraków powązkowskich, choćby niewielkiej narazie bibljoteczki, z której mogliby korzystać nietylko dzieci i młodzież, lecz i starsi. Prosimy gorąco wszystkich nadsyłać odpowiednie dla powyższego celu książki pod adresem Warsz. Oddz. P. C. K., Mazowiecka 9, „Dla bibljoteczki przy ochronie powązkowskiej".

W. Jakuszewska.

„Sprawozdanie z Gwiazdki",

urządzanej przez Warszawskie Koła Młodzieży P. C. K.

Działalność Warsz. Komisji Oddziałowej Kół Mł. P. C. K.

W roku bieżącym Komisja Oddziałowa pomagała Instytucjom i biednym jedynie za pośrednictwem Kół Mł. P. C. K.

24 Kołom Komisja pomogła do urządzenia „Gwiazdki" dla biednych i w instytucjach społecznych.

Ogółem rozdano Kołom:

Odzieży używanej	sztuk	102
Odzieży nowej	sztuk	195
Bucików	par	21
Książek	sztuk	19
Paczek gwiazdkowych	sztuk	478
Słodyczy	kgl.	14
Jabłek	klg.	32

Oprócz powyższego rozdano 24 paczki wśród osób biednych, zgłaszających się bezpośrednio do biura Komisji z odpowiedniemi referencjami.

Działalność Kół:

W roku bieżącym Koła badrzo intensywnie zabrały się do niesienia pomocy biednym. Oto dokładny wykaz:

Koło Nr. 1 urządzało „Gwiazdkę“ dla 58 dzieci z baraków na Żoliborzu.

Koło Nr. 2 dla najbiedniejszych 50 kolegów w swojej szkole.

Koło Nr. 27 dla 44 chłopców z zakładu św. Anny (dzieci więźniów) Tamka 37.

Koło Nr. 67 dla dzieci ociemniałych 22, ul. Polna 40.

Koło Nr. 12 dla dwojga biednych staruszków i trzech dziewczynek.

Koło Nr. 14 dla dzieci sparaliżowanych przy ul. Belwederskiej 20.

Koło Nr. 45 u siebie w Instytucie dla Głuchoniemych i Ociemniałych, Plac Trzech Krzyży 4.

Koło Nr. 68 (pięć klas) dla dzieci małych w Domu Zdrowia, ul. Puławska, dla wychowańców Izby Rzemieślniczej ks. Toporskiego na Ochocie, częściowo dla dzieci po poległych w koszarach Blocha, oraz dla żołnierzy i Inwalidów w szpitalu Mokotowskim.

Koło Nr. 44 (nie nadesłało jeszcze sprawozdania).

Koło Nr. 57 dla 30 kolegów i koleżanek w swojej szkole.

Koło Nr. 52 dla 50 kolegów i koleżanek w swojej szkole.

Koło Nr. 25 dla 58 kolegów i koleżanek w swojej szkole.

Koło Nr. 21 dla biednej rodziny przy ul. Poznańskiej (5 osób).

Koło Nr. 54 dla 12 dziewczynek ze schroniska sieroc. Koła Pracy Kobiet — Nowy-Świat 4.

Koło Nr. 47 dla 60 dziatwy ze schroniska św. Józefa w Otwocku, oraz 13 dziewczynek na wsi.

Koło Nr. 47 dla 50 dziewczynek w swoim zakładzie (Teresińska 9).

Koło Nr. 17 dla dziatwy ze szpitalika dziecęcego przy ul. Kopernika (56 dzieci).

Koło Nr. 15 dla Inwalidów z Latarni na Pradze, Zygmuntowska 7, oraz dla sierot z Wołomina. Razem 38 paczek.

Koło Nr. 8 dla dwóch biednych rodzin przy ul. Krochmalnej 90, (8 osób).

Koło Nr. 67 — dla 20 dzieci z baraków na Żoliborzu.

Koło Nr. 30 dla 30 dziatwy, sierot w Ożarowie.

Koło Nr. 41 dla 30 sierot w swojej bursie.

Koło Nr. 33 dla 66 sierot.

Koło Nr. 28 dla 38 kolegów i koleżanek w swojej szkole.

Koło Nr. 9 dla 9 żołnierzy z pogranicza.

Koło Nr. 29 dla 12 Inwalidów.

Koło Nr. 37 dla 40 żołnierzy z pogranicza.

A więc, jak widzimy z powyższego, 28 Kół zdołało zdobyć 1106 paczek, aby w dniach świątecznych móc dać „Gwiazdkę“ biednym wdowom, sierotom, żołnierzom i inwalidom, a przedewszystkiem dziatwie, która cały rok wygląda świąt z utęsknieniem.

Koła przynosiły także do Komisji zabawki choinkowe, dzięki czemu Komisja mogła ubrać 7 choinek w szpitalu Dz. Jezus.

B. N.

Dr. Med. J. ŚLASKI — Szef sanitarny P.C.K.

O RATOWNICTWIE.

Na kursach sanitarnych Polskiego Czerwonego Krzyża, zainaugurowanych w roku ubiegłym w sali wykładowej Lecznicy P. C. K. w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 63, rozpoczęto poraz pierwszy kurs tak zwanego ratownictwa. Ratownictwo jest to nauka o podawaniu pomocy sanitarno-lekarskiej w nagłych wypadkach.

Stosownie do tego, jaki dział wypadków nagłych mamy na myśli, choroby wewnętrzne, chirurgiczne, czy wogóle nieszczęśliwy wypadek, ratownictwo może być uważane jako wewnętrzne, chirurgiczne, lub w nieszczęśliwych wypadkach.

Najszerszym niezawodnie działem będzie dział ratownictwa wewnętrznego, on też będzie dla nas stanowił dział naj-

ważniejszy — niejako podstawę wszystkiego, co dalej w tej materji powiedzianem będzie.

Przy szczegółowem rozejrzeniu się w wypadkach, nadających się do ratownictwa wewnętrznego, zaczynamy od głowy, jako jednego z najważniejszych organów ciała ludzkiego: a więc przedewszystkiem wypadki zapalenia mózgu i błony mózgowej. Przyczyny, wywołujące stan zapalny wspomnianych części składowych mózgu mogą być najrozmaitsze: poczynając od mechanicznych wstrząsów, uderzeń, udaru słonecznego, kończąc na guzach i drobnoustrojach, jak laseczniki Kocha (gruźlicze) i inne. Wszystkie te przyczyny wywołać mogą zapalenie wraz z przekrwieniem (kongestją), a co za tem idzie, zamroczenie z utratą przytomności, lub bez. Nietylko na wojnie, ale i w życiu codziennem każdy człowiek spotkać się może z podobnym wypadkiem i powinien umieć dać sobie radę.

Z kolei rzeczy idą krwotoki z nosa. Zjawisko to może być wywołane nieostrożnem potrąceniem, urazem, lub też może być symptomatem — zwiastunem daleko cięższej choroby, jak to bywa często u dzieci. I tutaj siostra miłosierdzia, lub pielęgniarka, winna orjentować się w sytuacji i dać sobie radę, gdyż niewinny krwotok z nosa, nieraz może stać się niebezpiecznym i stanowić o utracie jeśli nie życia, to drogocennego życiodajnego płynu, zwanego krwią.

Dalej idzie przełyk i tchawica; pomijając ciężkie wypadki dusznicy przy dyfterycie, tak zwany krup, o czem mowa na innem miejscu, wspomnieć należy o tak zwanem „zatknięciu się“, lub zakrztuszeniu, tak często mającem miejsce u dzieci i starszych, zwłaszcza przy rozmowie podczas spożywania pokarmów.

Duszenie się zależy wogóle od przedostania się ciała obcego do wąskiej rurki oddechowej, jaką jest tchawica; jeśli to ciało obce, powiedzmy — guzik, czy moneta, którą bawiło się dziecko, dostanie się do przełyku — to pomijając ból — pokarmy, a nawet i płyny, nie mogą przedostać się do żołądka: w pierwszym wypadku pacjentowi grozi uduszenie, w drugim — śmierć głodowa. W obydwu tych wypadkach umiejętna i wczas zastosowana pomoc — uratować może człowieka od śmierci.

Dalej idą płuca, a więc interesują nas w tej dziedzinie głównie krwioplucia i krwotoki. Najczęstszą przyczyną tego złowróżbnego symptomatu bywają laseczniki Kocha (gruźlica, inaczej zwana tuberkulozą). Lasecznik ten, którego dojrzeć można tylko przez szkła powiększające mikroskopu, przedo-

staje się do organów oddechowych człowieka z pyłem. lub zanieczyszczonem powietrzem, usadawia się tam na pewnem odcinku błonu śluzowej i o ile znajduje ku temu okoliczności sprzyjające (organizm wątły, słaby — po chorobie — lub też dziedzicznie obarczony), rozpoczyna swoją niszczycielską robotę. Niemożliwe na tem miejscu wyliczyć wszystkie fazy tej zdradzieckiej pracy, dosyć, że po pewnym czasie, płuco zaczyna się psuć. Oznaką tego psucia się jest występująca wyraźna gorączka, kaszel i obfite plwociny. Wygląd zewnętrzny cierpiącego pacjenta może być nad wszelki wyraz zwodniczy: nieraz chory ma przepyszne kolory na policzkach, oczy pięknie błyszczące, niezwykłą wrażliwość — zaprawioną pewną dozą sentymentalności, niemnie jprzeto przypomina różowe jabłuszko, wnętrze którego toczy czerw! Gdybyśmy w takim okresie choroby dziecka lub człowieka dorosłego mogli zajrzeć do wnętrza jego płuc — to nieraz ujrzelibyśmy tam jamę, tak zwaną kawerną, przypominającą swoją formą otwór w serze szwajcarskim, z tą tylko różnicą, że jama ta jest wypełniona brudną, złowonną cieczą — rozpadem — a dające się nieraz spostrzegać naciągnięte wzdłuż, czy wpoprzek wspomnianych kawern cienkie niteczki, są to naczyńka krwionośne, które posiadając trwałą otoczkę, najdłużej przeciwstawiają się niszczącym wpływom lasecznika. Rzecz oczywista, że pęknięcie takiego pajęczego naczynka w płucu, stanowi rzecz zwykłą, wypadek przez każdego zrozumiały, biorąc pod uwagę ataki kaszlu, nieraz gwałtownego, jakim, jak wiadomo, ulega każdy taki chory. A więc naczynie w ten, czy inny sposób, prędzej, czy później, pęka — rozpoczyna się krwawienie narazie do wewnątrz, a następnie i nazewnątrz, bądź to w postaci lekkiego tylko zabarwienia plwociny przy kaszlu, bądź w postaci gwałtownego krwotoku z ust.

I w danym wypadku umiejętnie i wczas zastosowana pomoc, sprawia ulgę, a bardzo często ratuje chorego—niestety— nie na długo. (D. c. n.).

Poświęcenie i ofiarność sióstr Pol. Cz. Krzyża.

Życie nasze w ostatnich latach, zwłaszcza powojennych, idzie pod hasłem organizacji pracy.

Etyka życia zbiorowego tak odbiegła, albo, jeśli kto woli, tak jeszcze mało je przeniknęła, że praca całych miljonów staje się coraz mniej wydajną; ludzie inaczej pracują dla siebie, zu-

pełnie inaczej dla innych, tak wiele potrafią wykonać, gdy chodzi tylko o siebie, a tak mało, gdy chodzi o innych; z drugiej strony specjalizacja życia ludzkiego ze świata nauki — coraz bardziej przenika w świat praktyczny; — wszystko to dało impuls i zmusiło do tak zw. organizacji pracy, która zrobiła już ogromne postępy w Ameryce, i tak bardzo zaprzątnęła umysły wszystkich prawie w życiu powojennem Europy.

Spodziewają się wszyscy i nie bez pewnej słuszności, że organizacja pracy powiększy niezmiernie wydajność rąk i mózgów ludzkich — i zastąpi w pewnym chociaż stopniu to, do czego prowadzi brak sprawiedliwości i sumienności w pracy całych miljonów.

Są jednak w życiu ludzkiem takie prace i takie zajęcia, w których żadna organizacja, ani specjalizacja nie wystarczą i nie zastąpią tego podkładu etycznego — wyższego — duchowego, — jaki musi cechować dane prace.

Ludzie sami, nawet — już w nazwie, rozróżniają tego rodzaju prace, mówią, że musi w niej być to, co nosi szczytne miano poświęcenia.

Tak, są prace i mogą być nawet pożyteczne, bez tego, co się nazywa zamiłowanie, ale są i takie, które bez tych przymiotów będą martwe, suche, bezduszne.

Do takich prac należy praca Sióstr Pol. Czerw. Krzyża.

Jeżeli się chce być dobrą, prawdziwą, — w całem tego słowa znaczeniu **siostrą,** — to musi być zamiłowanie — i więcej jeszcze — poświęcenie, — gotowość do tych wszystkich ofiar, jakich praca ta na każdym niemal wymaga kroku.

Bo czyż można sobie wyobrazić pielęgnowanie chorego, ze szczerem współczuciem dla cierpiącego, którego i najbliżsi czuwanie przy nim całemi nocami, spełnianie często najniższych posług, opatrywanie najwstrętniejszych ran, a wszystko opuścili i w obce oddali ręce.

Czyż taka praca może być tylko pracą rąk za pieniądze? Czyż sam jej charakter zewnętrzny tylko nie każe się domyślać, że tam poza rękami, opatrującemi rany — musi być i serce ofiarne, które przed niczem się nie cofnie, ale wszystko zniesie, byle w cierpieniu przynieść ulgę bliźniemu?

Czyż praca, która na każdym prawie kroku zarazić może i śmierć sprowadzić, może być tylko pracą zarobkową, pracą za pieniądze? — Przenigdy!

A jeżeli się doda obowiązki sióstr na froncie, pod gradem kul nieprzyjacielskich, gdzie śmierć obfite zbiera żniwo, nie

oglądając się ani na wiek, ani na szarżę, ani na rodzaj spełnianych obowiązków, to tembardziej przedstawi się konieczność w tej pracy tego, co się nazywa ofiarnością i poświęceniem.

*
* *

Rola siostry przy chorym jest ważniejszą nietylko od roli posługacza i felczera, ale pod pewnym względem — nawet od roli doktora i kapelana, bo ci ostatni tylko na krótki czas do chorego się zbliżają, decydują, co mu zastosować i idą dalej,— gdy siostra przy nim zostaje i dla ciała i dla duszy ma być mu podtrzymaniem i ulgą.

W istocie — to nie praca, to nie zawód, lecz najwznioślejsze poświęcenie, z jakiem należy się zbliżać do wielkiej godności Siostry Pol. Czerw. Krzyża.

Każda praca jednak musi mieć źródło, skąd czerpie dla siebie ożywcze soki.

Dla prac zwyczajnych wystarczy użyteczność, czy zarobkowość, — dla prac wyższego rzędu, — które określamy mianem powołania, czy poświęcenia, — te względy nie wystarczą, — takie źródła rychło wyschną. Ludzie sami rozumieją świadomie, czy półświadomie, że ideologja musi mieć jakiś podkład, że poświęcenie musi mieć źródło, skąd czerpie siły, że, aby być dobrym, aby się móc i chcieć poświęcać dla drugich, to sama wzniosłość takich czynów jeszcze ich nie usprawiedliwia dostatecznie, samo odczucie ich piękna jeszcze ich w nas nie stworzy i nie wywoła, że muszą być jakieś racje wyższe, niż względy ziemskie, muszą być racje, które każą nieraz wszelkich względów ziemskich się wyzbyć. Czyli, mówiąc wprost, żeby mogła w nas powstać, rozwinąć się i utrwalić praca wyższa, idealna, sięgająca aż do poświęcenia, trzeba jej podkładu mocnego, trwałego, wiecznego.

A gdzie taki podkład się znajdzie, — gdzie to źródło, które stale, nieustannie może zasilać nasze słabe siły, które, zwłaszcza przy poświęceniu, rychło się wyczerpią.

Źródłem tym muszą być względy wyższe, takie, które sięgają ponad wszystko, co doczesne i ziemskie — źródłem tym może być tylko religja.

W jaki sposób religja rozwija w nas i podtrzymuje to wszystko, co lepsze, doskonalsze, idealniejsze?

Przedewszystkiem pobudki, pobudki, tak wzniosłe i silne, że zdolne są człowieka porwać na najwyższe szczyty ideału, aż do ofiarnego poświęcenia wszystkiego, nawet życia.

Tak, — człowiek musi mieć jakąś rekompensatę za to, co dalszego robi. Nie łudźmy się, że można ponosić ofiarę dla samej tylko ofiary, że można się poświęcać dla samego poświęcenia, że ofiara i poświęcenie mają same w sobie tyle siły pociągającej, że same tem wewnętrznem zadowoleniem — jakie w nas wywołują, — same siebie nagradzają.

To wszystko nie wystarczy na długo, to dobre raz i drugi, ale bez przerwy robić z siebie ofiarę, tylko dla ofiary — to za trudno.

Egoizm w najlepszem tego słowa znaczeniu jest zbyt dużym wykładnikiem życia ziemskiego, żeby bez jego wpływu mógł człowiek czas dłuższy poświęcać się dla drugich.

Zasada „cnota dla cnoty", nie na długo się w nas ostoi. Zwłaszcza, gdy się zjawią większe trudności, gdy przeszkody zaczną się piętrzyć, gdy wstręt naturalny przed ofiarą, zacznie nam trudności wyolbrzymiać, gdy chory cały wstrętnemi okryty ranami, wymaga bezpośredniego zbliżenia się, obmycia i czułego obejścia, — wtedy nie łatwo na dłuższy czas tak czule i prawdziwie po siostrzanemu koło niego chodzić, jeśli nie będą przyświecały pobudki wyższe, głębsze, aniżeli wszystkie względy ziemskie, nawet z tem zadowoleniem, jakie prawdziwe poświęcenie zostawia w naszej duszy.

Pobudki te daje tylko religja. Ona otwiera nowe zaświaty, ona utwierdza głębokie przeświadczenie, że jest ktoś, co i w skrytości wszystko widzi i żadnego czynu ofiarnego nie zostawi bez nagrody, że przyjdzie wyrównanie wszystkiego i to dziś ciężkie, przykre, bolesne nawet — rychło zamieni się w szczęście bez granic.

Myśli takie czynią łatwemi i największe ofiary. Ten, który widzi okiem wiary szczyty i koniec wszystkiego, ten łatwo wzniesie się do największego poświęcenia.

Religja w idealnej pracy naszej, a taką musi być praca sióstr P. C. K., służy nam także pobudką wielkiego przykładu.

Co w życiu największy wpływ wywiera? — Przykład.

Przysłowie już mówi, że „słowa poruszają, a przykłady porywają".

Religja tymi przykładami cała jest przesiąknięta; — gdzież bowiem znaleźć większe przykłady ofiary i poświęcenia, jeżeli nie w religji?

Przecież samo pielęgnowanie chorych, jako takie, — wyrosło na glebie chrześcijańskiej miłości bliźniego. Starożytność pogańska nie zna ani szpitalnictwa, ani pielęgnowania cierpiących.

O rannych i cierpiących na pobojowiskach, przeważnie nikt się nie troszczył.

Przykłady prawdziwego poświęcenia dla chorych, dla więźniów, dla trędowatych — to przedewszystkiem wśród świętych. Taki Piotr Klawer wśród niewolników murzyńskich, taki O. Beyzym, Polak, wśród trędowatych na Madagaskarze, taki Wincenty z Paulo, między chorymi w szpitalach, to przykłady najczystsze — najwznioślejsze.

A jeśli o przykładach mowa, to czyż można pominąć przykład najwyższy, jaki nam zostawił sam Chrystus!

To przykład nieskończonego i cierpienia i miłosierdzia.

Przypowieść o miłosiernym Samarytanie pozostanie do końca świata najdoskonalszym wzorem dla wszystkich, którzy miłosierdzie świadczą; — to wieczysty kodeks, według którego opiekować się mamy chorymi. Tam nietylko oliwa i wino, tam zaiteresowanie się, zaopiekowanie się, — tam serce!

Takiemi to wielkiemi przykładami i pobudkami podtrzymuje religja w nas to wszystko, co wielkie i szlachetne, a bez czego niema prawdziwej pracy siostrzanej w szeregach Pol. Czerw. Krzyża.

Dopiero z takiego źródła czerpiąc siły, można się stać tem, co tak pięknie wyraża poeta:

„Dla wszystkich chorych bądź anielskiem tchnieniem,
Bądź tym pokarmem, który serca żywi,
Bądź im łzą siostry — kiedy nieszczęśliwi,
A głosem, męskim, gdy się w męstwie chwieją,
Tym, co nadzieję stracili — nadzieją.

Bądź łzą litości, bądź cudem ofiary,
Tkliwością siostry i matki opieką,
Wszystkiem, co wielkie, święte, — bądź bez miary.

X. E. W.

REGINA ZIENKIEWICZOWA.

ODYSSEA POLAKÓW.

(URYWEK).

Sześć lat temu, gdy kolonja polska w Odesie przygotowywała się do święcenia 125 rocznicy Racławic. d. 4 kwietnia 1919 r. wojska koalicyjne ewakuowały Odesę. Dywizja Strzelców gen. Żeligowskiego zasłaniała odwrót. Wojska szczęśliwie przeszły na terytorjum rumuńskie, most na Dniestrze pod Parkanami wysadzono w powietrze. W Odesie pozostały liczne rodziny oficerów, którzy prowadząc swoje oddziały, nie mieli możności myśleć o ocaleniu swych rodzin. Sanitarny okręt francuski w momencie opuszczania portu wysadził na ląd chorych na tyfus strzelców i ułanów polskich, oraz 2 siostry miłosierdzia, rekonwalescentki, których przyjął w poczet ewakuujących się chorych dnia poprzedniego. Wobec tego pozostał z chorymi naczelny lekarz szpitala, dr. Zienkiewicz i dwie siostry miłosierdzia. Łącznie z Ligą kobiet polskich w Odesie obronili od choroby i śmierci polskich żołnierzy, którzy w znacznej liczbie, przy pierwszej możności powrotu do kraju, zaciągnęli się pod Ojczyste sztandary. (p. w.).

...Podwoda potoczyła się z głuchym turkotem. Za nią, jak za karawanem poszli sztywnym krokiem lekarze, siostry miłosierdzia, sanitarjusze, kilkoro drobnych dzieci, rekonwalescenci.

Nikt nie obejrzał się na nas. Twarze stwardniały w niechętnem skrzywieniu. Nie było czasu tłómaczyć przyczyny zostania. Stało się tak nagle. Już mieliśmy ruszać gdy nadjechał dywizyjny lekarz francuski i powiedział do mnie: „Zabierzcie swoich chorych. Leżą w porcie pod kulami“. Napróżno mąż mój tłómaczył mu, że żadnych naszych chorych w porcie niema, że wszyscy wczoraj odesłani zostali za pokwitowaniem na statek sanitarny. Roześmiał się: „Pokwitowanie.... eh, bien, ramassez vos malades, ils tout au debarquadere...“ Z personelu nikt nie wiedział, że francuzi usunęli w ostatniej chwili z okrętu polskich żołnierzy. A może i wiedzieli, lecz było im już wszystko obojętne. Czterdzieści wiorst do Dniestru, pod kulami. Szpital I — IV-tej D. Strz. W. P. odchodził z miasta ostatni...

Ruszyli... Tylko urzędnik wojskowy O... głęboko ukłonił się memu mężowi i powiedział serdecznie. Zostańcie z Bogiem, doktorze! Tylko pułkownik Czesław Piłsudski salutował nas.... z twarzą chmurną. Więcej nikt...

Zatrzasnęła się za nimi brama. Myśmy zostali. Z nami nasze małe dzieci i Czerwony Krzyż...

Stałam pośrodku dziedzińca, jak skamieniała, ściskając bezwiednie w sztywniejszych rękach, oddane mi przez siostrę gospodarczą klucze od spiżarni szpitalnej. Jeszcze słyszałam powiedzenie męża:

— Jeżeli możesz, daj mi moje rzeczy. Ja zostaję z chorymi.

I odpowiedź swoją:

— Zostaniemy oboje. Dzieci pójdą z dywizją.

I ich postanowienie straszne:

— My nie pójdziemy z Dywizją do Polski. My zostaniemy w Odesie z tatusiem i mamusią.

Lecz już nie było nikogo. Odeszli.

Spojrzałam na męża. Oczy miał jakby nie z tego świata, ale twarz spokojną.

— Stało się... Bierzmy się do roboty. powiedział i poszedł do szpitala.

A z miasta leciał ku nam straszny zgiełk walki ulicznej, szczękały kulomioty: tak — tak — tak, rwały się granaty ze skowytem: śmierć, śmierć. Ze świstem pędziły szrapnele skandując: niewola, niewola...

— Idziemy, proszę pani.

— Nie... My zostajemy z rannymi. Taki był rozkaz.

— Ale to zbrodnia! To pewna zguba... Ja na to nigdy nie pozwolę. Dopędzę sztab i uzyskam odwołanie rozkazu.

— Rozkaz dla polskiego żołnierza jest jeden. Ja go otrzymałem i spełnię, — odpowiedział mąż.

— Niech go pani broni od szaleństwa, — krzyknął ktoś gorączkowo.

— Rozkaz dla polskiego żołnierza jest tylko jeden, — powtórzyłam jak echo. Mąż go otrzymał i spełni.

— I zginie!

— Wola Boża!

Nie pomogły rozpaczliwe zaklinania urodzonej na Podlasiu Jekateriny Nikołajewny.

— Ludzie! Szaleńcy! Ratujcie siebie i swoje dzieci. Jeszcze czas! Ludzie! Rzucić wszystko. Nie ufajcie mocy waszego Czerwonego Krzyża. Własnemi oczyma patrzyłam na rzeź w szpitalach. Nie znacie ich. Zabiją! Pastwić się będą nad wami przed śmiercią. Rychło wedrą się do waszego szpitala!....

— Po moim trupie! — odparł mocno mąż.
— Po moim trupie, — przysięgłam w duszy.
Cywilni sanitarjusze, przeważnie polacy, zdemobilizowani rezerwiści rosyjscy, odmówili posłuszeństwa i nie chcieli pracować. Samochód francuski przywiózł dwu rannych ułanów: Franciszka Kłobę i Franciszka Otulaka. Trzeba ich było zanieść do sali, zabezpieczyć od możliwego pogromu. Nikt nie chciał nam pomóc. Luty, Paweł i inni polscy eks-żołnierze rosyjscy, przed chwilą prężący się przed swoim komendantem, patrzyli nam w oczy z uporem i powtarzali rosyjskim niby żargonem:
— Taskać chorych na wierzch? Nie nado! Tera swoboda.
Spiżarnię zastałam doszczętnie opróżnioną. Leżała na posadzce parterowego pokoju olbrzymia połowa zamrożonego, kanadyjskiego wołu, w polewie francuskiego cienkusza, jakim aljanci podniecali animusz bojowy naszych Maciejów i Bartoszów, a które wyciekało z kadzi leżącej na podłodze. Nie znalazłam za to ani chleba, ani mąki, ani innych koniecznych prowiantów. Znaczna część naszych osobistych zapasów, złożona wraz z rzeczami na podwodzie pojechała „do Polski". Już dnia wczorajszego sklepy żydowskie wzdłuż ulicy Uspieńskiej sprzedawały polakom chleb po 6 rubli za funt, obecnie były dla nas niedostępne, zabite deskami, lub zaryglowane. Pierwszy raz musnął nas skrzydłem daleki jeszcze głód...
Zamknęłam na klucz spiżarnię, pomówiłam chwilę z sanitarjuszem, który zasłabł na drodze i powrócił ze sławetnej Czumki z wiadomością, że nasi dostali się tam w krzyżowy, zdradziecki ogień, że wielu zginęło (potem dowiedzieliśmy się, że zginął tam pułkownik Bartha, Barthel von Weydentahl). Czyniłam to wszystko półświadomie, czując tylko, że za chwilę przyjdą ludzie głodni, przeziębli całonocną, bezowocną męką na debarkaderze odeskim, zrozpaczeni, odpłynięciem bez nich okrętów francuskich, doprowadzeni do szaleństwa. Że ludziom tym jeść dać muszę ja, odpowiedzialna za to przed własnem sumieniem, ja — sanitarjuszka I szpitala IV Dywizji Strzelców Wojsk Polskich... w ewakuowanej Odesie...
Leżeli pokotem na dziedzińcu szpitalnym obok trzech, zmarłych na tyfus jeszcze przed ewakuacją legjonistów. Spalone gorączką wargi, rozbłysłe lękiem oczy. Mąż mój i Wikcia, sami wnosili cięższej chorych do sal. Gromadka rekonwalescentów skupiła się nieopodal. Jakieś ciemne indywidua przysuwały się coraz bliżej. Wreszcie kilkunastoletni chłopak podszedł do mnie i rzekł zuchwale:
— Za dobre pieniądze pomogę nosić chorych. Ale tylko za dobre pieniądze.

Przystałam na to. Gestem wskazałam mu nosze. Sama również ujęłam za drążki. Ktoś mnie trącił.

— Nie trzeba, pani doktorowo. My, sołdaty, zrobim same. Pani za słaba. Poradzim, nie?

Poraz pierwszy zobaczyłam wtedy Józefa Hodernego.

* * *

Dzień nie miał końca. Chorzy dostali jaki taki posiłek. Mąż po czterech niespanych nocach przy ewakuacji szpitala na moje nalegania rzucił się na łóżko, a ja oparłam głowę na rękach i na chwilę zapadłam w odrętwienie. Dzieci bawiły się obok, koczując na ziemi, Wikcia przeglądała nasze osobiste, skąpe zapasy żywności... Burza huczała wokół, pękały granaty, straszliwe krzyki, jęki, zawodzenia, wrzask nieludzki rozdzierały powietrze. W porcie, pozbawione załogi, szamotały się przepełnione wojskiem i uciekającą ludnością okręty. Oderwane pojęcia: Polska, niewola, dywizja, Dniestr, dzieci, dzieci nasze, śmierć...

Wstałam, by iść do chorych. Rozrzuceni w paru salach, zaśmieconych, przy gwałtownem pakowaniu, skurczeni pod kocami, wydawali mi się małemi dziećmi. Nie mieli nikogo w tej chwili na całym świecie, tylko mego męża, swego ojca, i tylko mnie, którą już przed nimi niejedne żołnierskie usta zwały matuchną. I przyszła mi do głowy myśl dziwna. Zapisać imiona moich nowych dzieci, nie pozwolić im pogrążyć się w toni niepamięci, w którą zapadło wielu tych, co uśmiechali się do mnie, gdym leczyła ich rany, a w wirze wypadków wojennych imiona ich szły na dno, jak kamyki, rzucone do wody. Bo przecież to byli pierwsi moi pacjenci z pod znaku Orła Białego, legjoniści, o których marzyła dusza, gdy ich nie było... Obchodziłam łóżka, znajdywałam na dnie serca słowa miękkie a mocne, dotykałam dłonią zroszonych potem czół, z uśmiechem pytałam o imię. I zwiłam różaniec mian krwawych, bolesnych, rozdygotanych, różaniec, w którym los obok najcenniejszych, szlachetnych kruszców, umieścił ogniwa bezwartościowe, lub twarde kamienie, którym wróg godził w nasz mały szaniec. Dziś jeszcze przedemną leżą wówczas moją ręką zapisane kartki, w których pobladłym fjoletem znaczy się imion szereg... Niejedno imię przywodzi wspomnienia bolesne, lecz mimo, że byli między nimi ci, co męża mego na męki i śmierć wydać chcieli, ani mąż, ani ja nie żywimy do nich urazy, a niektórych wspominamy serdecznie, jakby najbliższe istoty.

Byli więc: Szczechowicz Jan, Krassowski Stefan, Zielonko Jan, Tomasik Mikołaj, Sosiński Marjan, Straszyński Jó-

zef, Opeć Ludwik, Kłoba Franciszek, Otulak Franciszek, Scheiman Jan, Bobiński Stanisław, Jurgiel Józef, Wiśniowski Zdzisław, Paul Feliks, głuchoniemy po tyfusie o niewiadomem przeto nazwisku, śliczny ułan, Dymiński Józef, Trojanowski Stanisław, Krzyżanowski Juljan, Zanajewski Marjan, Zamojski Henryk, Faworski Stanisław, Majewski Ludwik, Truskawa Franciszek, Oderny Józef, Winkler Wacław, Jaworowski Stefan, Wlazło Władysław, Pędziak Władysław, Zgórski Mikołaj, Koszczyński Józef, Czekalski Józef, Jankowski Józef, Borowski Florjan, Wasilewski Wiktor, Grajek Edward, oraz siostry miłosierdzia: Radwanówna Marja i Wieńska.

Jedni zostali z nami do końca, inni wydostali się wcześniej z Odesy, inni wreszcie...

Wówczas nie myślałam o niczem. Słuchałam, gdy mówili po drodze:

— Pić. Mówili: Boli. Mówili: Dziękuję, lub nic nie mówili, ale uśmiechali się, jak uśmiechają się do matki, przeważnie chore, małe dzieci.

* * *

Dziedziniec zalała fala „dobrowolców". Bili się pod Denikinem i Wranglem o prawo życia na własnej ziemi. Topniały pułki. Zostawała oficerska kadra, jedyna wówczas warstwa, która marząc w duszy o restauracji caratu, stała wiernie przy rewolucji marcowej. Sprzymierzyli się z cudzoziemcami, okupującymi Ukrainę. Cudzoziemcy poszli naprzód, polska dywizja, jak zwykle polskie pułki, osłaniała odwrót, na siebie ściągając siłę natarcia. „Dobrowolcy" zostali. Rumunja, bojąc się o świeżo zaokupowaną przez siebie Besarabję, dała wolne przejście wojskom sprzymierzonym, nie zgodziła się jednak na danie asylu „dobrowolcom". Szamotali się po mieście, wystrzeliwani, jak kaczki z za węgłów, tłuszcza rzucała się na rannych i wycinała im w żywem ciele oficerskie „pagony" i ordery, lub męczyła ich w nadludzki i wyszukanie zimny sposób... „Dobrowolcy" wpadli i do nas, a na widok jednej, jedynej kobiety w białem odzieniu szpitalnem, nabrali buty i wołać poczęli:

— Wyrzucić chorych! Oczyścić lokal. Ośmiuset naszych tu stanie! Luty, przybiegł do mnie, krzycząc w uniesieniu, że rabują „nasze" „naszą słomę", „nasze drzewo". Krzyczał tak, jakby przed chwilą nie buntował mi się i nie wołał: swaboda! Polskiego chłopa, gospodarza skrzętnego, zabolało, że ktoś dotknął opuszczonego dobytku „legjonów". Wywołał awanturę. Obskoczyło go kilkunastu oficerów, strojnych w nowiutkie, błyszczące naramienniki i ordery. Jeden zwrócił się do

mnie z żądaniem wydania im krnąbnego eks-sołdata. Zażądałam z kolei widzenia sią z dowódcą oddziału. Kulkunastu pułkowników odpowiedziało mi: „ja riadowoj". Kazałam iść precz Lutemu, wyspać się. Za chwilę rozszalała się bitwa. Samochód pancerny tłukł w nasze mury z kartaczownic, z przeciwległych domów sypnęły się ku nam salwy karabinowe. Dobrowolcy znikli.

W jednej chwili byliśmy z mężem przy chorych.

— To Grecy odbijają Odesę. Nie bójcie się dzieci, kłamaliśmy im z uśmiechem.

A oni nam wierzyli, choć przeszyta nieprzyjacielską kulą ręka mego męża ociekała krwią...

Czerwony Krzyż zagranicą.

Rozwój tureckiego Czerwonego Półksiężyca.

Samarytańska turecka organizacja, odpowiadająca zadaniom naszego Czerwonego Krzyża, została zawiązana w 1911 roku. Jednakże już przeszło czterdzieści kilka lat temu, podczas wojny rosyjsko-tureckiej władze konstantynopolitańskie zatwierdziły podobną organizację, lecz ówczesny sułtan Abdul-Hamid, nieprzyznający postępowi rację bytu, i dopatrujący się we wszystkich związkach intryg i antypaństwowej działalności, tak długo prześladował ten związek, dopóki publiczność nie zapomniała o nim.

W 1906 r. międzynarodowa organizacja Czerw. Krzyża uznała oficjalnie „Czerw. Półksiężyc", jako instytucję ratunkową podczas wojny i w czasie pokoju. Ówczesny rząd turecki nie stawiał już nic na przeszkodzie rozwojowi tego związku, jednak właściwie dopiero nieco później rząd turecki zatwierdził go, jako legalny i wtedy dopiero rozpoczyna się pomyślny rozwój tej organizacji. Z początku mało działała, gdyż podczas nawet krótkotrwałej wojny na Bałkanach w 1909 r. „Czerwony Półksiężyc" rozwijał bardzo słabą działalność. Wkrótce z Indyj od tamtejszych mahometan zaczęły napływać do Turcji znaczne sumy na rzecz tej organizacji, co w znacznej mierze przyczyniło się do szybkiego jej rozwoju. Po wybuchu światowej wojny, Anglja nie dopuszczała do dalszego udzielania materjalnej pomocy z Indyj.

Obecnie stow. Czerw. Półksiężyca jest wcielone do tureckiego ministerstwa spraw wojskowych, które ma prawo wglądu w jego poczynania i w ogólną działalność.

Godło Czerwonego Półksiężyca na białem tle zostało przyznane tej instytucji w Turcji przez wszystkie państwa,

które wstąpiły do genewskiej konwencji. Światowa wojna w znacznej mierze przyczyniła się do rozwoju działalnaści członków tego młodego życiem społecznem stowarzyszenia; utworzono na gwałt kursy dla pielęgniarek, kształcono praktycznie w szpitalach. Z całej Turcji zgłaszały się kandydatki, chcące nieść pomoc rannym rodakom. Ich pierwsza działalność rozwijała się w kraju, w rodzinnych środowiskach; wschodni zwyczaj zakrywania twarzy zasłoną, stawał dłuższy czas na przeszkodzie szerszej społecznej działalności. Dzięki jednak



Siostra Tureckiego Czerwonego Półksiężyca.

energicznemu przewodnictwu córki Liman-Paszy, żony Dżambol-Beja i kilku innych pionierek tureckiej hierarchji, zaczęto swobodnie pracować dla rannych. Przeszło 70.000 szt. bielizny uszyły skrzętne ręce turczynek, rodziny tureckich żołnierzy, walczących na froncie, otrzymały doraźną pomoc i opiekę. Kiedy prof. BessinOmer-Pasza stanął na czele „Czerw. Półksiężyca“, człowiek najpopularniejszy po Enver-Paszy, który w samej rzeczy zasługiwał na uznanie, wtedy stan rzeczy zmienił się jeszcze bardziej ku lepszemu. Dzięki swym organizacyjnym zdolnościom, pracowitości, miłości bliźniego i kolosalnej pamięci, dzielny ten człowiek wnikał w najdrobniejsze

szczegóły dobrobytu rannych. Będąc z natury nadzwyczaj miłym, cieszył się ogólną sympatją. Jemu to zawdzięcza Czerw. Półksiężyc współpracę wielu inteligentnych tureckich kobiet, gdyż jego światły umysł umiał przekonać tureckie kobiety i ich otoczenie, że czas zerwać z dawnemi przesądami Wschodu, gdyż pierwszym obowiązkiem kobiety na całym świecie, jest niesienie pomocy bliźnim. Sam prof. Bessin-Omer-Pasza zajął się kształceniem pielęgniarek i w roku 1916 tureckie Samarytanki pracowały wespół z pielęgniarkami Zachodu. Po ukończeniu wojny na Bałkanach pionierki Czerw Półksiężyca zajęły się dalszą organizacyjną pracą, werbując nadal młode i zdrowe siły do pielęgniarskiej pracy w tureckich szpitalach. I dziś tureckie Samarytanki spełniają swoje obowiązki równie dobrze, jak i Samarytanki Zachodu.

Rysunek, dołączony do niniejszego krótkiego artykuliku, przedstawia ubiór pielęgniarki na ulicę.

Szczegóły rozwoju Czerwonego Półksiężyca podała p. hrabina Łubińska.

W. M.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA (MAZOWIECKA 9 m. 7 tel. 302-96)
OTWARTA JEST PRÓCZ ŚWIĄT I NIEDZIEL OD 10—2 PO POŁUDNIU
Ceny ogłoszeń przesyła się na żądanie.

NACZELNY REDAKTOR: **ANNA ROSZKOWSKA.**

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA ZA WARSZAWSKI OKR.-ODDZ. P. C K.: **FELICJAN KUROK.**

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.